WYDANIE WIECZORNE.

„GŁOS NARODU“ — Wychodzi dwa razy dziennie. — Cena 6 halerzy. — Wychodzi dwa razy dziennie. — „GŁOS NARODU“

Wychodzi dwa razy dziennie o godz. 12 w południe i o godzinie 6-tej wieczór.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie 2 kor. 70 hal., kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 8, w innych państwach kwartalnie kor. 13. Za jednorazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu 40 hal.

GŁOS NARODU

Dziennik założony w r. 1892 przez JOZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer połudn. 10 hal., wieczorny 4 hal. Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty franco do Administracji „Głosu narodu“. Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyj przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie Monarchji i w państwie niemieckiem. — Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisy Redakcya nie zwraca. AdresRed.. Ul. św Krzyża l. 7. Adres tel. „Głosu Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 190.

Nr. 283 — Kraków, wtorek 23 czerwca 1908 r. — ROK XVI.

Echa obchodu wiedeńskiego.

(„N. Reforma“ i „Czas“, a zasługi hr. Mycielskiego. — Inicjatorowie pochodu jubileuszowego — Działalność komitetu krakowskiego. — Poseł Wójcik a Krakusy. — Udział inteligencji w grupie. — Hr. Badeni w Wiedniu.)

„N. Reforma“ i „Czas“ sprzeczają się, komu przypisać należy największą zasługę w zorganizowaniu grupy Krakusów, która taki sukces odniosła w pochodzie jubileuszowym.

„Czas“ iwią część zasługi składa na barki hr. Mycielskiego, „N. Reforma“ zaś twierdzi, że barki hr. M. okazały się za słabe, by przypisywane przez „Czas“ zasługi udźwignąć mogły... W rzeczywistości rzecz przedstawia się jak następuje:

Inicjatorami i pierwszymi organizatorami banderji i „wesela krakowskiego“ — (z razu na własną rękę działającymi) byli pp. Wł. Bogacki, Jan Kijak, Stanisław Chwastek i inż. Winkler. Ci obywatele na pierwszym posiedzeniu szerszego komitetu — w obec ogólnego niezdecydowania — oświadczyli, że w razie niepomyślnych konjunktur — sami na własny koszt choćby z 25 Krakusów złożoną banderję przywiodą przed cesarza. Ta stanowcza decyzja wpłynęła na raźną i szerszą już akcję komitetu.

Zaproszeni następnie do komitetu wykonawczego pp. Włodzimierz Tetmajer, jako prezes i hr. Mycielski jako wiceprezes, dalej pp. Wojc. Kossak, H. Uziębło i wielu innych ludzi dobrej woli — jęło się pracy — która — jak się okazało — wydała bardzo dodatni rezultat. Wszyscy pracowali gorliwie i sumiennie, a więc i hr. Mycielski nie pozostał w tyle, owszem, widziano go bardzo gorliwie zajmującym się sprawą tak w Krakowie — jak i w Wiedniu, zwłaszcza w Wiedniu, gdzie najbardziej opieki potrzebowała grupa polska.

Sprostować należy również obiegającą fałszywą pogłoskę jakoby większość konnych Krakusów składała się z inteligencji. Na 800 członków grupy krakowskiej przypadało 720 włościan, 80 zaś członków było ze sfer inteligencji.

A propos tego, ciekawy zaszedł fakt w Wiedniu. Na placu zebrania grupy krakowskiej zjawili się jacyś eleganccy panowie w towarzystwie modnie, po wiedeńsku ubranego posła Wójcika, który wyraził swe niezadowolenie, że inteligencja „przebrała się za Krakusów“.

Na to otrzymał p. W. od jednego z nauczycieli p. D. odpowiedź bardzo trafną, iż szlachetniej i piękniej jest, gdy inteligencja wstępuje w ślady Kościuszki i przywdziewa ubiór chłopski na znak braterstwa, ale wcale niepięknie jest gdy się chłopi, a w dodatku posłowie przedzierzgają w „ciarachów“.

Co się tyczy podnoszonych przez wielu członków grupy polskiej zarzutów, iż komitet jub. wiedeński bardzo mało dbał o wygodę gości, że kazał spać Krakusom pod namiotami na łące wilgotnej — nie dawszy ani sienników ni poduszek, jeno derki i nieco słomy — to jest prawdą rzeczywistą. To też gdy nazajutrz, po przybyciu grupy polskiej do Wiednia, zjawił się w obozie Krakusów marszałek St. hr. Badeni i ów stan rzeczy zbadał na miejscu, za interwencją jego wojskowość dostarczyła sienników. Niemniej z wiktem było bardzo niewyraźnie. Jedni dostawali bony na obiady, inni głodować musieli. I w tym kierunku marszałek zaradził, gdyż z własnej kieszeni udzielił zasiłku polskiemu komitetowi na jedzenie dla włościan.

Otrzymujemy też wiadomość, iż medale jubileuszowe przeznaczone dla biorących udział w pochodzie — nadesłane być mają do Rad powiatowych z końcem bieżącego miesiąca.

Kronika.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM!
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCJAN!

KRAKÓW dnia 22 czerwca 1908 r.

— Dr. GESSMAN w KRAKOWIE. Dzisiaj przedpołudniem zwiedzali goście przybyli na zjazd. Związku fabrycznego niektóre zakłady fabryczne i teren regulacyjny nad Wisłą. Rano zebrali się uczestnicy wycieczki o godz. 9 w mleczarni p. Dobrzyńskiej na plantach, skąd w liczbie przeszło stu zajechali powozami na plac Grobli i wsiedli na pokłady strojnych w chorągwie i zieleń parowców „Krakowa“ „Konkurenta“. Wśród gości znajdowali się minister dr. Gessman, szefowie sekcyi ministerstwa handlu: Brosche i Fries, szef sekcyi ministerstwa kolei Schonka, prezydyum miasta z drem Leem na czele, delegat Fedorowicz, posłowie Staniszewski, Sikorski, Petelenz, Battaglia, Stohandel, Wojcik, Tomaszewski, ks. Lubomirski, Gall, ks. Kopyciński, prezydyum krakowskiej Izby handlowej: Dattner i Federowicz, Horowitz ze Lwowa, dr. Rittel z Brodów, dyr. Banku krajowego dr. Zgórski, burmistrzowie Barbacki (N. Sącz.), Tertil (Tarnów), dr. Bobrowski (Andrychów) Maryewski (Podgórze), p. Schmeja wiceburmistrz m. Białej, p. Goetz-Okocimski, dyr. Ligi przemysłowej Olszewski, dyr. filii Banku hipot. Winiarz, naczelnik krak. dyrekcyi skarbu Szlachtowski, członek Wydziału kraj. dr. Jahl; pp. Waygert i Kremer, wreszcie urzędnicy ekspozytury dyrekcyi budowy dróg wodnych w Krakowie: radca Czerwiński, radca Mączyński, starszy komisarz Piekarski, grano radców miasta i przemysłowców na zjazd przybyłych.

Goście udali się przy pięknej pogodzie Wisłą pod klasztor Norbertanek, gdzie zwiedzili przyszłe ujście i nowe koryto Rudawy. Wyjaśnień ministrowi udzielali członkowie ekspozytury budowy dróg wodnych. Następnie parowcami zwiedziano koryto Wisły płynąc z biegiem rzeki aż poza Grzegórzki. Na brzegu grzegóreckim zaprosili gości pp. Edmund i Ludwik Zieleniewscy do oglądnięcia nowych gmachów zostającej pod ich zarządem fabryki maszyn. Uczestnicy wycieczki zwiedzili też z zainteresowaniem główną halę, kotłownię i halę maszyn, podejmowani przez pp. Zieleniewskich nader gościnnie. Fabryka uczyniła na gościach bardzo dodatnie wrażenie, obszerne, widne hale, olbrzymi ruch i bezprzykładny porządek w pracy, pośpiech i punktualność robotników składały się na wspaniały obraz nowożytnej produkcji, rozporządzającej wszystkiemi zdobyczami techniki, tudzież energią i talentem kierowników.

Wydostawszy, się z ogłuszającego huku młotów, pojechali uczestnicy wycieczki powozami rzekomo do Borku Fałęckiego, w rzeczywistości zaś do Zabłocia, w zupełnie więc odwrotnym kierunku, Stało się to przez pomyłkę woźniców. Nie było to jednak bez korzyści: Minister miał sposobność zobaczyć pierścień fortecczny, ściskający dookoła Kraków i Podgórze i niezawodnie poprze starania zdążające do jego przesunięcia. W Borku Fałęckim, dokąd wreszcie uczestnicy wycieczki dojechali, zwiedzono przed półtora rokiem założoną fabrykę żelaza i fabrykę sody amoniakowej (własność firmy akcyjnej niemieckiej!)

Pierwsza fabryka poruszana motorem o sile 1600 koni, składa się z olbrzymiej hali, w której z zadziwiającą szybkością walcuje się i rozpłaszcza żelazo, z tokarni i kilku mniejszych budowli.

Fabryka sody amoniakowej istnieje od 3 lat, poruszana jest parą o sile 400 koni. Na jej czele stoi dyr. Siedler (podobno z Bośni). Zatrudnia do 300 robotników, urzędnikami jej są Polacy. Dr Siedler bardzo dokładnie i uprzejmie objaśniał gości o sposobie wytwarzania sody amoniakowej i t. zw. żrącej, pokazywał ługownię, suszarnię sody, palarnię wapna, laboratorjum i t. d. Nagół fabryka utrzymywana jest czysto, zaopatrzona w obszerne i wygodne lokalności, tworzy duży kompleks budynków, bardzo praktycznie ze sobą złączonych. W laboratorjum przyjęła dyrekcja fabryki gości szampanem, poczem minister Gessman wpisał się do księgi pamiątkowej i podziękował serdecznie dyrektorowi za objaśnienia i informacje.

O godz. 1 po południu wrócili uczestnicy wycieczki do Krakowa. Minister dr. Gessmen, który bardzo żywo interesował się podczas wycieczki zwiedzanymi zakładami, dziś popołudniu weźmie on udział w walnem zgromadzeniu „Związku fabrycznego“.

— ZGROMADZENIE KOLEJARZY. Na wezwanie komitetu bezpartyjnego (?) zebrało się w niedzielę przeszło 500 kolejarzy podległych c. k. Dyrekcji krakowskiej z całej przestrzeni — ponadto garstka kolejarzy z kolei północnej, należących do wiedeńskiej organizacji socjalistycznej. Garstka ta, widząc, iż jest w mniejszości, zrozumiała, że nie ma absolutnie żadnych szans, by cały ogół kolejarstwa poddać pod rozkazy socjalistów i przeforsować na zgromadzeniu swoje rezolucje. Chwyciła się więc zwykłego środka, używanego dotąd z powodzeniem t. j. rozbiła wiec. Przez 4 godziny wrzeszczała ta banda w niebogłosy, piszczała i gwizdała — czasami zdawało się, iż przyjdzie do bójki — wreszcie wraz z przewodniczącym zgromadzenia towarzyszem Chojnickim zgromadzenie rozbiła i pierzchła. Reszcie kolejarzy odeszła ochota do pracy. Zakończenie to było z góry przewidzianem. Mimo tylu doświadczeń i to nader przykrych, mimo

przestróg ludzi znających dokładnie praktyk naszych socjalistów, komitet (składający się z ludzi młodych) chciał jeszcze raz spróbować pracy razem z socjalistami, a nawet zaproponował wybór socjalisty na przewodniczącego zgrom. Za swój optymizm odpokutował komitet dotkliwie i naraził się ponadto na wymówki setek kolejarzy, którzy z dalekich stron, od Zagórza, Jasła, Nadbrzezia, Suchy i Zwardonia na zgromadzenie to przyjechali — chcieli coś uradzić, bo ich straszna bieda gniecie — a z niczem do domów wrócili. Nawet nie wybrano delegatów na ogólny zjazd do Wiednia, bo socjaliści nie pozwolili, trzeba znowu się zgromadzić, by ten konieczny wybór przeprowadzić przed 12-tym lipca. Mamy nadzieję, że komitet (który się jeszcze nie rozwiązał) wejdzie obecnie w porozumienie ze „Zjednoczeniem kolejarzy“ i razem z nim zwoła w najbliższym czasie nowe zgromadzenie, tym razem jednak tylko dla kolejarzy stojących na gruncie narodowym — i wybór delegatów przeprowadzi. To jest jedyny sposób wybrnięcia z sytuacji, boć szkoda byłaby wielka, by tyle pracy i trudów poszło na marne. Towarzyszów z pod czerwonej płachty należy zupełnie wyeliminować z grona kolejarzy.

Ogół uczciwie myślącego kolejnictwa galicyjskiego nie chce i nie będzie miał odtąd żadnych złudzeń. Wczorajszy dzień otrzeźwił nawet zagorzałych zwolenników zgody i współnej pracy z „tamtymi“.

Oto sprawozdanie ze zgromadzenia: Sala hotelu Kleina zapełniona kolejarzami, na korytarzu masa ludzi. Przeszło 600 zgromadzonych. O godzinie 3 zagaja w imieniu komitetu, uproszony w tym celu — pan Rychlewski — dłuższem a serdecznem przemówieniem. Wita z radością tak liczną rzeszę pracowników. Długo czekaliśmy cierpliwie na spełnienie naszych życzeń i żądań — ale ani rząd, ani parlament, mimo ciągłych obietnic przedwyborczych nic dla kolejarstwa nie zdziałał. Obraliśmy złą drogę próśb, obecnie musimy iść drogą inną. Mówca omawia stosunki płac i awansów przed 20 laty i stwierdza, że wówczas było o wiele lepiej, dziś mimo sławnej regulacji ogół kolejarstwa cierpi prawdziwą nędzę. Dlatego mamy dużo powodów do nieufania parlamentowi i rządowi (brawo). Słowa ministra niespełniają się. Zgromadziliśmy się pod presją o naszą przyszłość, bo dłużej trudno nam egzystować (brawo). Musimy przedstawić nasze żadania w niewielu ale stanowczych słowach. W końcu proponuje mowca w imieniu komitetu wybór prezydjum, do którego wybrano pp. Chojnickiego, Piseckiego, Karasia i Piątka. Do głosu zgłasza się redaktor socjalistycznego „Kolejarza“ p. Kaczanowski (b. redaktor „Naprzodu“ ukarany za oszczerstwo 5 miesięcznem więzieniem). P. Derechowski protestuje przeciw udzieleniu głosu temu panu, dlatego, że nie jest on kolejarzem. Po krótkim starciu ze zwolennikami pana Kaczanowskiego zabrał głos p. Derechowski jako referent do porządku dziennego. Tłumaczy dotychczasową akcję, wzywa do zgody kolejarzy wszystkich partji i narodowości a więc i Rusinów, piętnuje zdradę kilku kolejarzy, którzy mimo uchwały ogółu przyjęli na 15 czerwca dodatek za noce w dotychczasowej wysokości. Mowca wzywa do walki o należne prawo, bo drogi legalne zbagatelizowano i zaznacza z naciskiem, że wszelka dyskusja polityczna na dzisiejszym zgromadzeniu zupełnie wykluczona. W imieniu komitetu oświadcza, że obecny komitet składa swój urząd i wnosi o wybór nowego komitetu z ogółu kolejarstwa. Ten komitet ma objąć dalszą akcję. Mowca apeluje do honoru zgromadzenia, niesnaski należy zdusić i stanąć razem do walki. Żąda poparcia ze strony wszystkich organizacji i stronnictw politycznych, która partja nas poprze ta zasłuży sobie na naszą wdzięczność i za to wszyscy podziękujemy (brawo i oklaski). W końcu przedkłada następujące wnioski: 1) obecny komitet przestaje urzędować, a należy wybrać nowy z łona zgromadzenia, 2) porządek dyskusji na zgromadzeniu ma być następujący a) sekcja, b) ogrzewalnia, c) egzekutywa.

Wnioski te jednak nie przyszły całkiem pod obrady, a rezolucji nie uchwalono żadnych, nawet nie wybrano delegatów na zjazd do Wiednia — gdyż przewodniczący p. Chojnicki, a za nim liczni mowcy z partji socjalistycznej — dopuszczeni do głosu brebzili od rzeczy — dyskusję przeciągali do niemożliwości — i całą ośmieszyli tak, że do żadnej uchwały — a nawet do spokoju dojść nie można było. Zwolennicy czerwonego sztandaru szaleli jak w ujeżdżalni lub cyrku. Wrzask i zamieszanie doszło kulminacyjnego punktu, gdy p. Pisecki zażądał udzielenia głosu reprezentantowi centrali wiedeńskiej panu Kaczanowskiemu. Żądanie to spotkało się z oburzeniem ogółu, garstka jednak czerwonych chciała koniecznie przeforsować swoje żądanie, a nie mogąc tego spełnić — nie pozwoliła na dalsze obrady. Chcąc swoich przyjaciół uspokoić zabrał głos urzędnik kolei północnej p. Wiesenberg — zaczął wychwalać pod niebiosy projekt socjalistyczny. Ale wzburzenie było już za silne, nawet ten towarzysz stracił posłuch u swoich. Przemawiali wszyscy naraz, nikogo więc nie słyszano.

Przemówienia p. Karasia, Packana, Osuchowskiego, Piseckiego, Kluczki, Tabaczyńskiego Krwawicza, Piątka, ginęły wśród wrzasków i pisków rozwydrzonego tłumu. Socjaliści widząc, że są w mniejszości, rozbili wiec, a p. Derechowski jako zwołujący, zaproponował kontynuowanie zgromadzenia pod nowym przewodnictwem, jako zgromadzenie poufne. Ale roznamiętnienie było za silne, dla tego mowca zakończył tę przykrą sytuację, stwierdzając, że zgromadzenie dzisiejsze rozbili socjaliści. Wobec tego wzywa mowca do zerwania stosunków z tymi ludźmi, którzy okazali, że im na poprawie doli kolejarskiej nic a nic nie zależy i kończy okrzykiem: „My z tą bandą nie pójdziemy!“ Zgromadzeni rozeszli się w spokoju. Kolejarz.

— ARESZTOWANIE NIELETNICH ZŁODZIEI. Na placu wyścigowym aresztowała policya wczoraj popołudniu dwóch operatorów cudzych kieszeni, mianowicie 13-letniego Michała Ptaka i 14-letniego Leonarda Piekłę. Obu przytrzymano w chwili, gdy ręce ich sięgały po cudzą własność; odstawiono ich do aresztów policyjnych pod Telegrafem.

— ZABOBON. Z Milatycz (pod Lwowem) donoszą: W tych dniach spadł ulewny deszcz, a piorun zapalił karczmę, położoną wśród wsi. Jakkolwiek ogień groził zniszczeniem prawie całej wsi, wójt i przysiężny nie dopuszczali pojedyńczych członków gminy, jakkolwiek i sikawkę wyciągnięto, do gaszenia ognia, powiadając, że to Pan Bóg zapalił więc nie wolno gasić. Zaś naczelnika straży ogniowej, który skierował sikawkę w stronę, gdzie według podania karczmarza miały się znajdować beczki z wódką, uderzył wójt w twarz i odebrał mu sikawkę.

— INAUGURACYJNE POSIEDZENIE LWOWSKIEJ RADY MIEJSKIEJ. W sobotę o godz. 10 rano lwowska Rada miejska w nowym składzie zebrała się po nabożeństwie na pierwsze posiedzenie. Prez. Ciuchciński powitał 26 nowych radnych i wyliczył zadania, jakie radę czekają. Następnie rada wybrała komisję weryfikacyjną i na tem posiedzenie zamknięto.

— CHOROBY ZAKAŹNE we LWOWIE. Jak donoszą pisma lwowskie, panują obecnie we Lwowie choroby zakaźne. Głównie grasuje tam szkarlatyna, o przebiegu bardzo ostrym. Tygodniowo jest około 30 wypadków. Nie ustępuje odra, której tygodniowo jest około 10 wypadków, co tygodnia jest po kilka wypadków duru brzusznego, niema też tygodnia bez wypadku tyfusu plamistego.

— WASINSKI i S-ka przed SĄDEM. Ze Lwowa donoszą: Na sobotniem posiedzeniu nastąpiło przesłuchanie Wasińskiej Snieguckiej, które, jak licznie w sali zebrana publiczność oczekiwała — miało być sensacyjne; tymczasem nie było nawet interesujące. Wasińska robi wrażenie nie najlepsze. Dość niska, bez figury, blondynka o drobnych, bardzo pospolitych rysach twarzy, ubrana bez żadnego gustu, kokieteryjnie w trywialnym sensie. Mówi cicho i nieinteligentnie. Uporczywie a strasznie naiwnie wypiera się, jakoby cośkolwiek wiedziała o sprawkach swego męża lub nawet czegoś się domyślała. Na wszystkie pytania przewodniczącego i prokuratora odpowiada wciąż stereotypowo, że nic nie wiedziała. Wreszcie dostaje spazmów, szlocha i krzyczy. Wasiński śpieszy jej na pomoc, wołając: „wody“. Później uspokoiwszy się, opowiada o wyjeździe do Pragi. W wigilię Bożego Narodzenia była chora, więc mąż jej wraz ze swymi gośćmi tj. Hüttnerem i Adamskim poszli na wilię do polskiego „Ogniska“. W nocy mąż jej powiedział, że miał zajście ze „szpiegiem rosyjskim“, chciał go uderzyć rewolwerem, lecz rewolwer wystrzelił i pewnie zabił owego człowieka. Uciekli więc do Sambora. Tu dopiero przyznał się jej mąż, że popełnił kradzieży. Opowiadając o tem, Wasińska znów zaczyna się denerwować i wreszcie dostaje drugi raz spazmów.

Po długiej pauzie przystąpiono do przesłuchania oskarżonego Gottwalda. Jest to człowiek lat około 30, pochodzący z dobrej rodziny. Był dzierżawcą dóbr. Ożenił się z panienką z arystokratycznej rodziny (z hr. K.) za którą otrzymał 30.000 rub. i wyprawę wartości 10.000 rub. Za protekcyą krewnych swej żony otrzymał dzierżawę w dobrach arcybiskupich. Była to dzierżawa bardzo dobra, ale Gottwald porzucił ją, pewien czas bawił za granicą, co go dużo kosztowało, a potem, wróciwszy do kraju, wdał się w rozmaite interesa lasowe, na których stracił cały majątek żony.

Teraz rzekomo zaczął szukać posady, rzeczywiście zaś — jak się okazuje — bywał po drugo i trzeciorzędnych kawiarniach, gdzie zawierał znajomości z kimkolwiek bądź i staczał się coraz niżej. W kawiarni Belle-Vue we Lwowie zrobił znajomość z niejakim Kosem i Litwinem, indywiduami już sądownie karanemi. Przez nich poznał się z Wasińskim. Jak wiadomo, podczas nieudałego włamania się tej szajki do sklepu Kornbluha w Stanisławowie, Gottwald znajdował się w piwnicy wraz ze złoczyńcami, którzy rozbijali sufit.

Twierdzi on, a tak samo jak Kos, Litwin, a teraz także Wasiński, że pijany spał tam w piwnicy na słomie. W swoim czasie, na rozprawie przeprowadzonej przeciw Kosowi i Litwinowi Gottwalda uwolniono. Z powodu sprzeciwu prokuratora odpowiada dzisiaj znowu za ten swój współudział w owej nieudałej kradzieży. Wśród balastu nic nieznaczących tysiącznych szczegółów opowiada, jak pijany się tam dostał do piwnicy, zaprowadzony przez Wasińskiego, Kosa i Litwina, którzy go rzekomo mieli zaprowadzić do hotelu.

Z sali sądowej.

DEFRAUDACJA w SĄDZIE CYWILNYM. Sensacyą nielada było odkrycie w jesieni roku ubiegłego nadużyć i defraudacyj, popełnianych od dłuższego czasu w sądzie p. cywilnym przy ul. św. Jana. Komisja wydelegowana przez prezydjum kraj. Sąd. wyższego, a złożona z radcy sądu kraj. p. Jana Hałatkiewicza i rewidenta rachunkowego p. Ignacego Kudlińskiego, a następnie radcy rachunkowego p. Bronisława Dobrowolskiego stwierdziła, że nadużyć dopuszczał się naczelnik biur sądu cywilnego Wiktor Kielar, który, mając powierzony sobie zarząd funduszami wpływającymi do sądu i przez sąd wydawanemi, a w szczególności prowadzenie księgi pieniężnej, wpływów depozytowych i manipulacji z obrotu czekowego — między innemi zatrzymał bezprawnie książeczkę wkładkową opiewającą na sumę 19.937 k. 50 zal., a będącą własnością Janiny Wachtlówny i z książeczki tej podjął następnie i przywłaszczył sobie kwotę 2500 kor. 23 hal. Wskutek tego odkrycia, sprawę oddano prokuratorji państwa, która po przeprowadzonem śledztwie oskarżyła Kielara o zbrodnię sprzeniewierzenia przed sądem przysięgłych.

Rozprawa rozpoczęła się dziś rano, a potrwa 3 dni. Trybunałowi przewodniczy radca sądu kraj. Brason, zaś jako wotanci zasiadają: radca Raczyński i sekretarz Kraus. Oskarża zastępca prokuratora p. Marecki, wreszcie broni adwokat dr. Włodzimierz Lewicki.

Według aktu oskarżenia, Wiktor Kielar, liczący lat 50, żonaty — po 15-letniej służbie wojskowej wstąpił w r. 1895 do służby sądowej, jako urzędnik kancelaryjny. W trzy lata później, dn. 17 października objął jako naczelnik kancelarji w X klasie rangi służbę w Sądzie powiatowym cywilnym w Krakowie, zaś dn. 31 grudnia 1907 r. zamianowany został starszym naczelnikiem kancelarji w IX klasie rangi. Już od dnia 22 października 1898 roku, obok innych agend, miał powierzony sobie także zarząd funduszów wpływających do Sądu. Jako taki — gdy dn. 20 października 1903 r. złożył Bernard Wachtel do depozytu sądowego książeczkę wkładkową Banku krajowego, opiewającą na imię córki jego Janiny—Kielar, zamiast książeczkę tę złożyć w urzędzie podatkowym, zatrzymał ją u siebie, a dn. 4 września 1907 r. podniósł z niej kwotę 2500 k. Szkodę tę obwiniony pokrył następnie, niemniej przeto czyn ten jako karygodny, oddany być musiał sądowi do rozpatrzenia.

Zarzuca dalej Kielarowi akt oskarżenia, zbrodnię oszczerstwa, której dopuścił się tem, że badany w krakowskiej Dyrekcji policji, a następnie w sądzie śledczym, obwinił podwładnego sobie urzędnika kancelaryjnego p. Jana Michałowicza o kradzież rzeczonej książeczki Janiny Wachtlówny. Śledztwo bowiem

wykazało, że p. Michałowicz został o czyn ten niewinnie obwiniony przez Kielara.

Wreszcie popełnił zbrodnię nadużycia władzy urzędowej, gdyż powierzoną sobie książeczkę powiatowej Kasy Oszczędności w Krakowie na nazwisko masy spadkowej Anny Markusowej, a opiewającą na 1860 koron, wbrew poleceniu sądu powiatowego — nie złożył do urzędu depozytowego, lecz książeczkę tę zrealizował, używając podniesionej kwoty dla swoich prywatnych celów. Nadto, nie złożył do urzędu depozytowego kwoty 19.937 kor. na rzecz spadkobierców ś. p. Maurycego Siebera, lecz kwotę tę ulokował na książeczkę powiatowej Kasy w Krakowie, aby potem pieniądze owe podnieść. Dopiero po upływie kilku miesięcy Kielar złożył kwotę tę w urzędzie depozytowym. Ponadto używał dla własnych celów kwot rozmaitych deponowanych u niego przez strony, opóźniając składanie ich we właściwym urzędzie.

We wszystkich tych wypadkach, Kielar obracał przywłaszczonemi sobie kwotami w sposób dobrowolny, puszczając pieniądze na zabawy i rozrywki w restauracjach i kawiarniach a jak zeznają niektórzy świadkowie, wydawał za jeden wieczór po paręset koron.

Odczytywanie aktu oskarżenia, obejmującego 40 stron pisma maszynowego trwało do godz. trzy kwadrase na 11, poczem przewodniczący rozpoczął przesłuchiwanie obwinionego Kielara.

Zeznaje on głosem pewnym. Do winy się nie poczuwa, nawet odnośnie do zarzuconego mu nadużycia władzy urzędowej. Jak bowiem opowiada, był naczelnikiem kancelarji, w której pracowało 82 urzędników, a nad wszystkimi nimi on sam spełniać musiał nadzór. Wpisów dziennych miał przeciętnie 80; wobec tego — przeciążony pracą, pracując poza godzinami urzędowymi nieraz po 12 godzin dzien nie — nie mógł spełniać powierzonych sobie czynności ściśle. Stąd też pochodzą owe zwłoki w przesyłaniu kwot do urzędu depozytowego.

Pieniądze, które nieprawnie podejmował używał wprawdzie dla celów własnych, atoli nie na rozrywkę, lecz na wydatki najniezbędniejsze. Mając w domu chorą żonę oraz wychowując swą siostrzenicę — nie wystarczała mu niewielka pensja urzędnicza w mieście tak drogiem jak Kraków. Podjął też nawet swego czasu pożyczkę wekslową w dość wysokiej sumie.

Przewodniczący: Dlaczego, skoro pracował pan poza godzinami biurowemi — nie starał się pan wyrównać zaległości biurowych. Dlaczego nie poświęcił pan tego czasu na przeniesienie kwot do urzędu depozytowego?

Oskarżony: Zaległości były tak wielkie, że na to nie starczyło czasu.

Przew: Czy pieniądze trzymał pan w kasie ogniotrwałej?

Osk: Zamykałem je sam zawsze opuszczając biuro. Ponieważ bowiem musiałem je mieć ustawicznie pod ręką, nie chcąc tracić czasu na ciągłe wstawanie do kasy, koszyczek druciany z pieniędzmi trzymałem w szufladzie biurka mego.

Przew: Czy szuflada ta była zamykaną?

Osk: Tak jest. Zamykałem ją też przeważnie, ilekroć oddalałem się od biurka. Często jednak zdarzało się, że w pośpiechu zapomniałem to uczynić — i wychodziłem z biura nie pozostawiając tam nikogo, a pieniądze w nie zamkniętej szufladzie. Wychodząc jednak z biura do domu, zamykałem zawsze pieniądze w kasie ogniotrwałej.

Następnie zadał przewodniczący oskarżonemu szereg pytań odnośnie do jego życia prywatnego.

Rozprawie przysłuchuje się niewielka liczba osób, wpuszczonych na salę i na galerye za biletami.

Telegramy.

Z IZBY POSŁÓW.

WIEDEŃ. Między wniesionemi dzisiaj w Izbie posłów interpelacjami znajduje się także interpelacja dra Białego do ministra sprawied. w sprawie utworzenia sądu powiatowego w Trusowie.

Minister oświaty dr. Ebenhoch odpowiadał na interpelacje, poczem przystąpiono do dalszego ciągu dyskusji budżetowej.

Minister handlu Fiedler zabrawszy głos oświadczył, że może podać do wiadomości Izby, że obietnica, którą dał minister w komisji budżetowej, została wypełnioną. Chodzi mianowicie o nową organizację ministers. handlu specjalnie zaś o wchodzącą z dniem dzisiejszym w życie w sekcję socjalno-polityczną. — Minister omawiał dotychczasową organizację ministerstwa handlu i podniósł, że skutkiem pomnożenia agend w ministerstwie była konieczną nowa organizacja w kierunku wyodrębnienia poszczególnych materji. Nastąpiło to w tym duchu, że przemysł, mały i średni stan przemysłowy będą odtąd osobno traktowane. Minister podał również do wiadomości, że na podstawie rozporządzenia cesarskiego został utworzonym, w obrębie socjalno-politycznej sekcji urząd statystyczny dla pracy jako specjalny oddział.

FIASKO STREJKU UNIWERSYTECK.

BERNO. Wykłady na czeskiej technice, rozpoczęły się dzisiaj zupełnie spokojnie. Na niemieckiej technice wykładów jeszcze nie ogłoszono.

ZACHĘTA DO UDZIAŁU W ZJEŹDZIE SŁOWIAŃSKIM

PETERSBURG. Półurzędowa „Rosija“ pomieszcza obszerny artykuł Korablewa w kwestji słowiańskiej. w którym mówi. Goście słowiańscy przyjechali na swoje ryzyko, przez nikogo nie upoważnieni, jak również ci, którzy ich zaprosili, nie byli przez nikogo upoważnieni. Byli to niefortunni(!) przedstawiciele mniejszości społeczeństwa rosyjskiego i całkowicie nieuświadomieni Goście unikali sławianofilów, czyniąc tem wielką pomyłkę, gdyż sławianofilowie dążą do tego samego celu. Przedmiotem różnicy zdań była kwestja polska. Kwestja ta jest tak skomplikowana, że nie sposób jej natychmiast rozstrzygnąć. Losy Polski są również w ręku Austrji i Niemiec i uregulowanie tylko stosunków rosyjsko-polskich nie będzie rozstrzygnięciem sprawy polskiej.

Jeżeli nawet przypuścić możność wyodrębnienia etnograficznej Polski ze składu Rosji, kwestja pozostanie nie rozwiązana. Tak samo ze strony Rosji, rozstrzygnięcie kwestji komplikuje się ze sprawą Rosjan Litwy i Chełmszczyzny. A czy Polacy zdobędą się na wyrzeczenie agresywnej(!) polityki we wschodniej Galicji i przestaną odgrywać rolę ciemięzców?(!) Na to wszystko ani słowianie, ani rosjanie nie mogą dać teraz odpowiedzi. Oczywiście dłużej tak żyć nie można. Sprawę polsko-rosyjską trzeba rozstrzygnąć, lecz nie zrobi się to ani dziś ani jutro, gdyż należy do tego przygotować grunt, nie zapominając o tem, że interesy rosyjskie powinny być zawsze na pierwszym planie.

ZA ZAMACH NA SKAŁŁONA.

WARSZAWA. Zofja Owczarkówna, b. służąca Wandy Dobrodzickiej-Krahelskiej, i Wanda Ostrowska, za udział w pamiętnym zamachu na jenerał-gubernatora Skałłona, skazane wczoraj zostały przes sąd wojenny na śmierć przez powieszenie.

POŻAR.

MOSKWA. Ubiegłej nocy wybuchł pożar w cukrowni Genera i ją zniszczył; szkoda wynosi półtora miljona rubli.

ROCZNICA REWOLUCJI WINNICOWEJ.

NARBONNE. Przybyło tu około 40.000 ludzi celem obchodzenia rocznicy zeszłorocznego powstania robotników winnic. Demonstranci z czarnymi sztandarami przeszli ulicami miasta pod ratusz, gdzie również powiewał czarny sztandar. Na czele pochodu postępowali członkowie reprezentacji miasta i deput. Aldy. Pochód udał się na cmentarz, gdzie złożono liczne wieńce.

SUFRAŻYSTKI.

LONDYN. Sufrażystki urządziły wczoraj wielką demonstrację przy udziale około 30.000 ludzi z wszystkich sfer. Wygłoszono szereg mów. Przybyło około 1000 członków niezawisłej partji robotników, oraz delegatki z Szwecji, Norwegji i innych państw. Spokoju nie zakłócono.

LWOW. W sprawie przesilenia naftowego otrzymaliśmy z Filii c. k. Biura Korespondencyjnego następujący komunikat urzędowy:

Skutkiem przedstawień delegatów przedsiębiorstw naftowych w Borysławiu, że nafta z świeżo wywierconego szybu wylewa się do potoku i wielu gminom położonym nad tym potokiem grozi niebezpieczeństwo pożaru, zarządził namiestnik Bobrzyński zarekwirowanie z komendy korpusu w Przemyślu kompanii pionierów, która przybywszy bezwłocznie na miejsce odcięła wczoraj z wielkim wysiłkiem odpływ wybuchającej z szybu nafty do potoku. Namiestnik przybył wczoraj wieczorem o godz. 6 wraz z radcą namiestnictwa Cieńskim na miejsce. Na dworcu kolejowym zebrali się na powitanie namiestnika starosta drohobycki Noel, wiceprezes Rady powiatowej hr. Zamoyski i liczne grono producentów. Z dworca udał się namiestnik natychmiast do kopalni w Tustanowicach, ażeby obejrzeć roboty ziemne, mające na celu odcięcie odpływu nafty. Następnie oglądał namiestnik w pobliżu położony las rządowy, wskazany jako najwłaściwsze miejsce do urządzenia wielkiego prowizorycznego zbiornika ropy, nie znajdującej już pomieszczenia w licznych istniejących na miejscu rezerwoarach, a zagrażającej tem samem przerwaniem tam i dostaniem się do rzeczki Tyśmienica. Ze względu na nagłość niebezpieczeństwa zarządził namiestnik natychmiastowo wykopanie takiego zbiornika tymczasowego kosztem publicznym i dzisiaj rano w starostwie w Drohobyczu wydał wszystkie zmierzające do tego polecenia i roztrzygnął związane z tem kwestje. Hr. Zamoyski, który na przestrzeni lasu rządowego, mającej służyć pod zbiornik, miał prawo poszukiwania nafty, wygotował niezwłocznie deklarację, w której odstąpił rządowi część swego prawa i ułatwił tem wykopanie zbiornika.

Namiestnik powrócił dziś popołudniu do Lwowa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.